

Jadwiga Kowalska
Warszawa

Niemożliwe stało się możliwym! (Zabytkowy kościół w Zbarażu uratowany)

Rzymskokatolicki kościół parafialny w Zbarażu pw. św. Antoniego z Padwy - częściowo odrestaurowany - został 3 września 2000 r. uroczystie poświęcony.

Uroczystość zorganizował miejscowy proboszcz, bernardyn o. Maksymilian Żydowski wspólnie z Familijnym Stowarzyszeniem Zbarażan.

I stało się!

Po 10-ciu latach od oddania bernardynom całkowicie zrujnowanego kościoła, Metropolita Lwowski ks. abp Marian Jaworski dokonał w Roku Wielkiego Jubileuszu poświęcenie tej świątyni.

W uroczystości uczestniczyli: oo. Bernardyni z Krakowa wraz z o. Prowincjałem, oo. Bernardyni z Żytomierza z o. Kustoszem, o. Klemens Śliwiński - franciszkanin - z Rzymu, rodowity Zbarażanin udzielający przez cały czas wsparcia duchowego o. Maksymilianowi w dziele odbudowy. Ponadto księża towarzyszący przybyłym pielgrzymom, księża zbarskiej cerkwi greckokatolickiej, siostry zakonne z Tarnopola, władze miejskie Zbaraża i przedstawiciele Konsulatu Polskiego we Lwowie.

Wśród pielgrzymów wyróżniała się grupa około 60-ciu osób, byłych mieszkańców Zbaraża i okolic, rozsianych po wysiedleniu po całej Polsce, głównie zaś w okolicy Bolesławca.

Przybyła również grupa Polaków z Szarogrodu (za Zbruczem) z o. Wirgiliuszem - bernardynem, który przez kilka lat pracował w Zbarażu kiedy restaurowano kościół.

Kilkuosobowa grupa przyjechała z Warszawy wraz z przedstawicielami Fundacji Pomocy Kościołom i Polakom na Wschodzie im. ks. Stefana Niedzielaka (zamordowanego w Warszawie przez "nieznanych sprawców"). Fundacja ta w ciągu pięciu lat wspierała finansowo restaurację zbarskiej świątyni.

Radość miejscowej ludności wyznania rzym.-kat. była ogromna. Nareszcie mają swój kościół! Dotychczas modlili się w niewielkiej, tymczasowej kaplicy urządzonej w pomieszczeniach klasztoru.

Kościół w Zbarażu pw. św. Antoniego wypełnił się po brzegi. Oprócz parafian i przyjezdnych przybyła też liczna rzesza miejscowej i okolicznej ludności wyznania greckokatolickiego i prawosławnego.

Były też okazje radosnych spotkań towarzyskich po przeszło 50-ciu latach. *Ty - to chyba Genia, a ty - to pewnie Frania* - i panie padały sobie w objęcia; robiono rodzinne i grupowe zdjęcia, fotografowano odnowione

pomieszczenia. Potem miejscowi zaprosili wszystkich przyjezdnych na wspólny obiad.

Spotkania pielgrzymów z Bolesławca ze Zbarażanami trwały trzy dni. Po codziennej mszy św., wspólnym śniadaniu i rozmowach, goście spacerowali po mieście, odwiedzili zamek i miejsca gdzie się wychowali, chodzili do szkoły i dorastali. Inni wyjeżdżali do okolicznych wiosek: Stryjówki, Gór Stryjowieckich, Maksymówki, Czaharów, aby i tam - na grobach swoich przodków - zapalić znicze i odmówić modlitwę. Korzystając z własnego autokaru, odwiedzili również Krzemieniec, Poczajów i Podkamień.



Kościół i klasztor oo. Bernardynów w Zbarażu został zbudowany około 1627 roku, przez księcia Jerzego Zbaraskiego. Klasztor wyposażała Eugenia z Tyszkiewiczów - żona księcia Korybuta Wiśniowieckiego. Podczas zajęcia Zbaraża w 1648 roku przez Kozaków Chmielnickiego, klasztor został zrabowany i zniszczony. Staraniem Józefa, a następnie Stanisława Potockich, na miejscu ruin został w 1755 r. zbudowany nowy klasztor i kościół pw. św. Antoniego i św. Jerzego, konsekrowany przez biskupa łuckiego. Projektantem i wykonawcą świątyni był Jan Ganc z Knuruwa na Śląsku.

Trzynawowy kościół zbudowany został z kamienia w stylu barokowym. Fronton tworzyły dwie wieże i wklęsła między nimi ściana z drzwiami wejściowymi. Po obu stronach wejścia statuy obu patronów kościoła.

Wewnątrz świątyni znajdowało się 13 ołtarzy. W głównym ołtarzu umieszczony był obraz św. Antoniego i mniejszy św. Jerzego. Kościół zdobiły piękne freski Śliwińskiego, artyści z XVIII wieku.

Marmurowa tablica w nawie głównej upamiętniała setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza.

Obok ołtarza św. Michała znajdowało się wejście do podziemi, gdzie grzebani byli zmarli zakonnicy oraz dobrodzieje klasztoru i kościoła.

Do murów kościoła przytyka trzyskrzydłowy klasztor, tworząc jeden kompleks wraz z małym dziedzińcem. Przed II wojną światową mieściło się w klasztorze miejscowe gimnazjum.

Podczas działań wojennych w latach 1941 i 1944 klasztor i kościół nie doznały większych zniszczeń, choć nie obyło się bez szkód. Opuszczone zostały na skutek wysiedlenia Polaków z tamtej ziemi. Część ura-

towanych rzeczy kościelnych złożono w bernardyńskich kościołach w Leżajsku, Rzeszowie i Alwernii.

Między 1945 a 1990 rokiem usytuowano w klasztorze zbaraskim szpital, a następnie wytwórnię półprzewodników. W kościele znajdował się magazyn i niektóre pracujące urządzenia tej wytwórni, w wyniku czego poodpadały tynki i popękały sklepienia naw, szczególnie nawy głównej. Całkowicie zniszczono ołtarze, posadzki i podziemia.

25 sierpnia 1990 roku poświęcono uroczyście w Zbarażu tymczasową kaplicę, ponieważ odprawianie nabożeństw w oddanym bernardynom kościele nie było możliwe ze względów bezpieczeństwa. Przystąpiono wówczas jedynie do usuwania gruzów i zabezpieczenia kościoła przed dalszym zniszczeniem.

Do ukończenia odbudowy tego zabytkowego obiektu sakralnego trzeba jeszcze wykonać wiele różnych prac. Parafianie nie są w stanie własnym wysiłkiem zgromadzić potrzebnych funduszy. Stąd apel i gorąca prośba do wszystkich Rodaków, w Polsce i zagranicą o dalsze ofiary na ten cel.

Prosimy wpłacać je na konto Klubu "Podole". Imienne potwierdzenia każdej, najdrobniejszej nawet wpłaty, będą zamieszczane w kolejnych numerach naszego biuletynu "Głosy Podolan".

Podajemy adres i nr konta:

Klub "Podole" TMLiKPW
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64
PKO BP VI/O Warszawa
Nr: 10201068 123070314
z dopiskiem "Na kościół w Zbarażu".

A p e l

Drodzy Kresowianie!

29 czerwca 2001 roku odbędzie się konsekracja nowowynbudowanego kościoła rzym.-kat pw. św. Piotra i Pawła w BIAŁOBOŻNICZY k. Czortkowa, w woj. tarnopolskim.

Poprzedni kościół, który stał na tym miejscu, zbudowany przez naszych dziadów i pradziadów, został przez sowietów całkowicie zniszczony.

Energiczne działania obecnego proboszcza ks. Józefa Michałowskiego oraz pomoc tamtejszych parafian sprawiły, że kościół powstał nadszpiewanie szybko. Jest większy i bardziej okazały od poprzedniego.

Niestety, zabrakło tam naszych "cegiełek". Dołączmy je teraz - są po prostu konieczne. Wykończenie, wystrój wnętrza i wyposażenie będą wymagały jeszcze dużych nakładów finansowych. Nie powinno zabraknąć tym razem naszego udziału. Apelujemy do wszystkich Kresowian, ich przyjaciół i znajomych, o ofiary na powyższy cel.

Wpłaty prosimy kierować na konto:
 Klub "Podole" TMLiKPW w Warszawie
 ul. Krakowskie Przedmieście 64
 PKO BP VI/O Warszawa
 Nr: 10201068 123070314

z dopiskiem: "Na kościół w Białobożnicy".

Listy ofiarodawców będą publikowane w biuletynie Klubu "Głosy Podolan".

Z góry gorąco dziękujemy.

Za Komitet: Zdzisława Tyszkiewicz
 członek Klubu "Podole"

*Irena Kotowicz
 Warszawa*

Tajne nauczanie II (u Dominikanów) w Czortkowie Cz. I

Wśród tych - przeważnie bezimiennych - milionów znalazły się również tysiące walecznych, o których dotąd ciągle jeszcze najciszej w piśmiennictwie. Mamy na myśli tych, którzy bez mundurów i bez broni, bez sztandarów i bez fanfar, toczyli od września do wyzwolenia czynną, nierówną a przecież zwycięską walkę z okupantem. Myślimy o ofiarnych, bojowych nauczycielach polskich i o tych bohaterskich dziewczętach i chłopcach, którzy wraz z nimi stali się ogromną armią polskości, armią bezbronnych, którzy godnie i

*dumnie stawili czoła największej w dziejach ludzkości
machinie wojennej i zbrodni - hitleryzmowi.¹*

Wojny XX wieku w Europie zaprzeczały powiedzeniu starożytnych "Inter arma silent musae". Młodzież - przyszłość narodów tracących miliony swych obywateli na polach walki, nie może czekać końca wojny. Państwa i narody ratują się przed śmiercią fizyczną i duchową, gdy za szeregami prowadzą oracza i nauczyciela.

Toteż polskie władze oświatowe zaleciły uruchomienie wszystkich szkół na terenie Generalnego Gubernatorstwa. I tak się stało. Ale już w listopadzie 1939 r. zostały one przez okupanta niemieckiego zamknięte, z wyjątkiem szkół powszechnych. Jednak i z tych szkół usunięto przedmioty ojczyste: j. polski, geografię, historię. Zapowiedziano natomiast utworzenie szkół zawodowych (dla potrzeb gospodarki okupanta), jednakże bez nauczania j. polskiego.

Zamknięte zostały również polskie instytucje kulturalne (teatry, biblioteki) i oczywiście radio. Zakazano wydawania prasy i książek polskich.

Na terenie Małopolski Wschodniej restrykcje te wprowadzono dopiero w roku 1941, po wyparciu bolszewików i włączeniu tych ziem do GG.

Polityka obu okupantów - sowietów i hitlerowców - szła dwoma torami. Zmierzała do:

- wyeliminowania (wyniszczenia) najbardziej aktywnego elementu polskiego na wszystkich jego poziomach, od wpływowego działacza wiejskiego do uczonych i pisarzy,
- zniszczenia kultury polskiej, bez której naród przestałby być narodem.

Niemcy zawiedli się niebawem w swoich politycznych rachubach. W obliczu zagrożenia bytu narodowego powstał szeroki front walki podziemnej, w ramach której pojawiło się również nauczanie. I właśnie w tych legalnie pracujących szkołach powszechnych polscy nauczyciele uczyli młodzież przedmiotów ojczystych. Było tak nie tylko w odległych wsiach, ale też i w miastach. I choć ujawnienie tych faktów groziło nauczycielom zesłaniem do obozów koncentracyjnych, brali oni masowy udział w tajnym nauczaniu wierząc, że nie znajdą się wśród polskich dzieci donosiciele.

Znacznie trudniejsze było tajne nauczanie na poziomie gimnazjum i liceum ogólnokształcących. Ale i to zostało w kraju szeroko zorganizowane.

¹ S. Jaśkiewicz, M. Woźniakowski: "Iskry Podziemia". Łódź 1971. (Gawędy z dziejów TN w Łodzi i na Ziemi Łódzkiej 1939-1945).

Pod koniec 1940 roku Tajna Organizacja Nauczycielska (TON) opracowała i wydała "Odezwę do Ojców i Matek", przekazując w niej założenia ideowo-wychowawcze. Streszczały się one w kilku punktach:

1. Mimo przegranej kampanii wrześniowej Państwo Polskie trwa nadal i walczy o odzyskanie niepodległości. Nikt przeto nie jest zwolniony z wierności Państwu i Narodowi.
2. Czas okupacji jest okresem żałoby narodowej, co powinno wyrażać się poważnym trybem życia młodzieży (unikaniu zabaw tanecznych, kina itp. rozrywek). Należy pamiętać o tych, którzy giną i cierpią za Naród i Państwo (otoczyć opieką groby bohaterów narodowych i pomniki).
3. Niemcy są naszym wrogiem i nie należy utrzymywać z nimi żadnych stosunków.
4. Zarządzenia władzy niemieckiej przynoszące szkodę szkolnictwu i kulturze polskiej nie powinny być wykonywane, a w przypadkach wyjątkowo trudnych - należy stosować akcję opóźniającą. Młodzież i nauczyciele nie mogą ułatwiać Niemcom zwycięstwa. Gorliwcy będą odpowiednio karani.
5. Trzeba wyrabiać u młodzieży przeświadczenie o bezskutecznych w przeszłości wysiłkach zaborców pozbawienia Polaków świadomości narodowej. Okupant niszczy nasz dorobek kulturalny i propaguje faszystowskie idee. Trzeba temu przeciwdziałać i nie dopuszczać do zatruwania duszy młodzieży.

Organizacja TN miała charakter społeczny, opierała się na dobrowolnej, i w dużej mierze bezinteresownej pracy rzesz nauczycielskich. (Jeżeli nawet niektórzy otrzymywali jakieś wynagrodzenie, były to kwoty bardzo skromne i raczej symboliczne).

Departament Oświaty i Kultury Polskiego Rządu w Londynie posiadał szczupły aparat. W całym kraju liczył 150 pracowników, działających głównie na stopniu centralnym i wojewódzkim. W powiatach, miastach i gminach działały społeczne organy tajnej oświaty, wyłaniane spośród miejscowych działaczy kulturalnych i oświatowych.

Cały kraj pokryty był organizacjami oświatowymi oraz gęstą siecią tajnych ośrodków nauczania. Uczestnictwo w TN dużej liczby uczniów umożliwiło szybką odbudowę średniego i wyższego szkolnictwa polskiego po wojnie. Ofiarna i patriotyczna postawa nauczycieli, młodzieży i rodziców wydała dobre owoce.

Wyniszczenie przez okupantów inteligencji polskiej uczyniło palącą sprawą nauczanie na poziomie średnim. Na prowincji cały ciężar tej pracy spoczywał na gronie nauczycielskim danego gimnazjum i liceum.

Jedną z form tajnego nauczania - i ta została przyjęta w obwodzie czortkowskim - była nauka w niewielkich, kilkusobowych kompletach, która odbywała się w prywatnych mieszkaniach. Starano się rozszerzyć

nauczanie we wszystkich środowiskach, także na wsi. Dlatego wciągnięto do pracy nie tylko nauczycieli, ale także inteligencję z wyższym wykształceniem, którą losy wojny rzuciły do wsi i miasteczek.

W czasie, kiedy społeczeństwo nie było jeszcze należycie zorientowane, pojawiły się tzw. dzikie komplety, nie podlegające dyspozycji jakiegokolwiek ośrodka, które zaczęły hojnie wydawać świadectwa dojrzałości na podstawie skróconego kursu nauczania. Organizatorzy TN wystąpili z całą ostrością przeciwko tego rodzaju praktyce, która groziła obniżeniem poziomu nauki i skompromitowaniem tajnego nauczania. Problem ten uregulowano m. in. przez powołanie Powiatowych Komisji Egzaminacyjnych, złożonych z kwalifikowanych nauczycieli szkół średnich, które decydowały o przyznawaniu matur na podstawie egzaminów.

Kiedy w czerwcu 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, w Małopolsce Wschodniej powstała nowa sytuacja. Proklamowano Ukrainę i dopiero po miesiącu Niemcy włączyli południowo-wschodnie województwa do Generalnego Gubernatorstwa. Nacjoniści ukraińscy spod znaku OUN, a później też UPA, natychmiast włączyli się do współpracy z Niemcami w eksterminowaniu ludności polskiej.

W takiej to sytuacji polityczno-historycznej przyszło Polakom na Kresach Płd.-Wsch. walczyć o fizyczne przetrwanie, a jednocześnie o zachowanie tożsamości narodowej. Realizowali to poprzez solidarność narodową oraz walkę zbrojną i cywilną. W tej ostatniej ważne miejsce przypadło polskiemu nauczycielstwu.

Przedwojenny Czortków liczył blisko 20.000 mieszkańców trzech narodowości, ze znaczną przewagą Polaków. W mieście mieszkało wielu urzędników, wojskowych, nauczycieli, kolejarzy. Młodzieży w wieku szkolnym było dużo (mimo aresztowań i wywózek sowieckich). W okresie okupacji niemieckiej liczba jej powiększyła się o młodzież z okolic, która schroniła się w mieście wraz z rodzinami lub indywidualnie przed mordami ukraińskich nacjonalistów.

Tu, mimo osobistego zagrożenia (już w pierwszych dniach lipca 1941 r. aresztowano, przy współudziale ukraińskich nacjonalistów, 17-tu pedagogów) nauczyciele podjęli walkę o ratowanie młodzieży przez zorganizowanie podziemnego kształcenia. W nauczaniu podstawowym koncentrowano się na j. polskim, geografii i historii. Program szkoły średniej i egzaminy dojrzałości oparte były o wymagania szkolnictwa przedwojennego. Uczniom stawiano wysokie wymagania, bez taryfy ulgowej. Wszystkie egzaminy dojrzałości przeprowadzone podczas okupacji w Obwodzie Czortkowskim zostały po 1945 roku zweryfikowane i

uznane za prawomocne. Otworzyły one młodzieży możliwość podjęcia studiów w wyższych uczelniach².

Część młodzieży w wieku szkolnym objęta została tajnym nauczaniem zorganizowanym przez konspiracyjne władze oświatowe. Kierował tym zespołem ks. Paweł Boczar, przedwojenny katecheta Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego oraz kapelan Tow. Gimnastycznego "Sokół".

Względy organizacyjne i elementarne zasady bezpieczeństwa nakazywały stworzenie drugiego kompletu; został on zorganizowany przy klasztorze Dominikanów - pisze prof. F. Wiśmierski.

Powstanie tego kompletu, nie zarejestrowane przez kierownictwo TN wywołało tarcia między dominikanami - jako rzekomymi twórcami a kierownictwem TN. Nie chcąc dopuścić do dekonspiracji, postanowiłem osobiście położyć kres waśniom. Opierając się na domysłach i wywiadzie doszedłem do wniosku, że pewną rolę w tym nieoficjalnym zespole odgrywa o. Urban Szeremet. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że zespół ten pod kierownictwem kol. Józefa Lewandowskiego, nauczyciela gimnazjum i liceum w Czortkowie, nie mogąc dotrzeć do kierownictwa TN, szuka kontaktu przez Lwów. Doszedłem także do przekonania, że ze strony tego zespołu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo i że kierownictwo szczerze szuka drogi porozumienia z osobą reprezentującą właściwe władze oświatowe. Wobec chęci podporządkowania się tego zespołu kierownictwu TN, komplet uznany został za legalny. Kierownictwo nadal powierzono kol. Lewandowskiemu³.

W 1943 roku były próby zorganizowania szkolnictwa podziemnego przez Stronnictwo Narodowe (Wszechpolaków). Zaproszony zostałem na konferencję, na której przedstawiciel stronnictwa wyłuszczał ideologię i cele. W dyskusji przedstawiciel ten zaproponował mi zorganizowanie tajnego szkolnictwa. Odmówiłem i natychmiast powiadomiłem podziemną administrację o próbach dywersji Obozu Narodowego w Czortkowie. Usiłowania tego obozu spełzły na niczym⁴.

W przypisie do cytowanego powyżej tekstu, znalazłam następujące zdania odnoszące się do tej sprawy. *Na tropie organizacji narodowej jestem. Jest to typowa kobieca robota, mężczyzn na razie tam nie ma. W tych dniach z jedną będę miał konferencję i prawdopodobnie rozbijemy. Mohort.*

"Mohort" to pseudonim naszego profesora gimnazjalnego Józefa Opackiego, bardzo zasłużonego działacza społecznego i harcerskiego, który w czasie okupacji pełnił funkcję powiatowego przedstawiciela Delegatury Rządu Polskiego na Kraj (PDR Czortków).

² "Przegląd Historyczno-Oświatowy ZNP", nr 1-3/1970. Franciszek Wiśmierski: "Tajne nauczanie w pow. czortkowskim".

³ j. w.

⁴ j. w.

W rzeczywistości sprawa była o wiele bardziej prosta, a przede wszystkim nie była dywersją, jak też niczym i nikomu nie zagrażała.

Prof. Franciszek Wiśmierski, człowiek prawy i lojalny, (bardzo przez nas lubiany wychowawca klasy) chyba nazbyt poważnie potraktował owo "zagrożenie ze strony narodowców", jak gdyby zapominając, że nikt nie posiada monopolu na patriotyzm. A równocześnie zaniepokoił "Mohorta". Była jednak wojna, okupacja, wróg dokoła ... to wiele tłumaczy.

Skoro jednak informacja o "dywersji" ujrzała światło dzienne w druku a dla jednej z osób jest krzywdząca, żadna zaś z uwikłanych w tę sprawę już nie żyje, wydaje mi się zasadne aby powiedzieć w tym miejscu co wiem na powyższy temat. Tak się bowiem składa, że poznałam prawdę u źródła jeszcze podczas okupacji.

W maju 1942 r. przybył do Czortkowa przedwojenny działacz Stronnictwa Narodowego (Młodzieży Wszechpolskiej), student Wydz. Prawa UJ Stanisław Krajewski ps. "Wysocki", "Wrocławski"⁵. Jako członek NOW poszukiwany przez gestapo, został przerzucony z Krakowa do Lwowa, do dyspozycji tamtejszej organizacji. Do Czortkowa przybył z zadaniem zorganizowania i objęcia kierownictwa podokręgu NOW⁶. We Lwowie nie otrzymał żadnych kontaktów politycznych, polecono mu jedynie odszukać prof. Opackiego, który mógł mu te kontakty wskazać lub ułatwić.

W toku swego działania Krajewski spotykał się (w prywatnych domach) z młodzieżą (w niewielkich grupach), wygłaszając dla niej prelekcje na tematy historyczno-polityczne. Stwierdziwszy, że jeszcze sporo młodych ludzi pozostaje poza nauczaniem szkolnym, widział potrzebę zorganizowania konspiracyjnego gimnazjum. Stąd zaproszenie na konferencję, o której wspomina prof. Wiśmierski, a podczas której odmówił współpracy nie ujawniając przyczyny⁷.

Po nawiązaniu bliższego kontaktu z dominikaninem o. Robertem Świętochowskim, z którym Krajewski znalazł od razu wspólny język, zorganizowanie planowanego gimnazjum stało się realne. Miało ono powstać przy klasztorze dominikańskim, nosić imię Romana Dmowskiego i realizować narodowy kierunek wychowania młodzieży, a mianowicie

⁵ Prawdziwe nazwisko Stanisław Wielgus. Zagrożony w Czortkowie aresztowaniem przez NKWD, zdołał w sierpniu 1944 r. wyjechać. Po zakończeniu wojny nadal działał w podziemiu. Aresztowany w 1946 przez UB, wyrokiem Sądu Wojskowego w Warszawie skazany został na 7 lat więzienia. We Wronkach spotkał się z "Mohortem" i innymi Czortkowiakami.

⁶ Narodowa Organizacja Wojskowa (nie mylić z NSZ). Okręg NOW Tarnopol dzielił się na dwa podokręgi: Tarnopol i Czortków.

⁷ Prof. Wiśmierski pełnił funkcję Kierownika TN w obwodzie czortkowskim oraz Przewodniczącego Powiatowej Komisji Egzaminacyjnej TN. (Przyp. red.).

(podaję w wielkim skrócie): wzór osobowy - Polak-katolik; realizacja haśle przyświecających przedwojnemu harcerstwu; postulat polityczny - Polska musi być silna, gdyż inna nie powstanie w ogóle. Nauczanie miało objąć około 100 uczniów, podzielonych na klasy i komplety.

Zajęty sprawami politycznymi i wojskowymi w NOW, Krajewski sam gimnazjum nie zajmował się, ale interesował się jego funkcjonowaniem, w jakiejś mierze czując się jego współtwórcą. Kontakty z o. Robertem nie były jednorazowe. Poza dyskutowaniem problemów pomoc Krajewskiego polegała m. in. na proponowaniu wykładowców (wiem o dwu paniach i Stanisławie Czerwińskim, z którym się przyjaźnił), na poleceniu określonych podręczników (np. podręcznika do historii autorstwa prof. UJ Wacława Sobieskiego) itp.

Należy przypuszczać, że niespodziane przeniesienie o. Roberta Świętochowskiego do innej miejscowości automatycznie pogrzebało wszystkie przyjęte uzgodnienia odnośnie do gimnazjum. Opiekę nad zorganizowanym już dominikańskim kompletem TN przejął po o. Robertcie o. Urban Szeremet, nie zaangażowany i nie angażujący się w żadne sprawy ideologiczno-polityczne.

Nieco wykrętne - w moim odczuciu - wyjaśnienia prof. Wiśmierckiego na temat genezy II kompletu TN w Czortkowie usprawiedliwia fakt, że składał je dla PRL-owskich władz oświatowych, które dziedzinę oświaty i wychowania rezerwowały wyłącznie dla "prawomyślnych pedagogów".

Znając zaś o. Urbana i jego krewki temperament wierzę, że jak lew bronił "dominikańskiej własności" II-go kompletu przed "zakusami" władzy świeckiej z zewnątrz, choćby konspiracyjnej i uprawnionej.

Oddaję teraz głos samemu o. Urbanowi.

W Czortkowie istniały dwa komplety Tajnego Nauczania:

I pod kierownictwem ks. Pawła Boczara oraz II przy klasztorze Dominikanów.

Założycielem i organizatorem kompletu dominikańskiego był o. Robert Świętochowski, ps. "Sapek", który przyjechał do nas 5.10.1942 r. z Żółkwi, mając za sobą doświadczenia z tamtejszego terenu. Od razu zorientował się, że komplet ks. Boczara nie objął młodzieży, z którą mieliśmy ścisły kontakt, dlatego zaczął organizować II komplet.

Data rozpoczęcia nauki był dzień 25 marca 1943 r.

Pierwsze grono nauczycielskie tworzyli:

1. O. Robert Świętochowski ps. "Sapek",
2. O. Urban Szeremet ps. "Sawanarola",
3. O. Jerzy Bajorski ps. "Syn Ludu",
4. O. Jozafat Dawiskiba

5. *Janina Sawicka*

ps. "Prawdric" - która przez cały czas była duszą, organizatorką, sekretarką i wychowawczynią,

6. *Józefa Solarska*

ps. "Roma",

7. *Maria Moroz*

ps. "Piastowicz",

8. *Kazimiera Moroz*

ps. "Ignas",

9. *Leopold Herman*

ps. "Młot".

W założeniu o. Roberta lekcje tajnego nauczania miały odbywać się w pomieszczeniach wieży kościelnej. Plan ten okazał się nierealny, ponieważ wejście na wieżę znajdowało się w przedsionku kościoła. Gdy był otwarty, każdy mógł zauważyć wchodzącą na wieżę młodzież, zaś przy zamkniętych drzwiach kościelnych trzeba było wpuszczać młodzież przez zakrystię. Ale wtedy musiałby być wtajemniczony brat zakrystian, a nawet sprzątaczką. Ponadto młodzież miała zajęcia nie tylko w ciągu dnia, a wieczorną jej obecność na wieży zdradzałoby światło. Było tam poza tym dokuczliwe zimno.

W pomieszczeniach klasztornych, tj. celach, zakrystii czy kancelarii, nie dało się prowadzić lekcji regularnie, tym bardziej że wciąż wzrastała liczba uczniów.

Nie należy się dziwić, że o. przeor - Mateusz Schutter - odpowiedzialny za bezpieczeństwo klasztoru, zareagował ostro na zaangażowanie się ojców w pracy podziemnej. Pamiętając o katastrofie, jaka spotkała klasztor 2 lipca 1941 r., gdy wycofujący się przed Niemcami sowieci wymordowali cały klasztorny zespół tj. czterech ojców i czterech braci zakonnych. Może podejrzewano, że niektórzy z nich współpracowali z AK? Tak więc ojcowie Robert Świętochowski i Jozafat Dawiskiba zmuszeni byli w połowie kwietnia 1943 r. opuścić Czortków.

c. d. n.

Tadeusz Z. Błażyński
Anglia

Zachodnim szlakiem (przez obozy jenieckie) Cz. I

Powstanie Warszawskie dogorywało. Euforia tego wrześniowego dnia, gdy warkot silników zagłuszył sporadyczny ogień ckm-ów i błękitne niebo pokryło się sylwetkami alianckich samolotów, minęła bezpowrotnie. Brązowo-pomarańczowe spadochrony, niosące tak długo oczekiwa-

na pomoc w broni, amunicji i lekach, wpadły (w dużej mierze) w ręce niemieckie, w tak bardzo już poszatkowanym przez nieprzyjaciela warszawskim Śródmieściu. Skurczony front obronny, zawieszony na ruinach kamienic, barykad i warstwach gruzu, nie dawał już żadnej szansy na kontynuowanie walki. Ostatnie dni, nie żagwiącego już nawet września (wszak gruz się nie pali), urzeczywistniły ponurą istotę sytuacji i nieodwracalnie usunęły nadzieję.

III Pluton 2. Harcerskiej Baterii plot "Żbik" wciąż jeszcze utrzymywał fragment linii frontu pomiędzy Dworcem Głównym i wykopem torów linii średnicowej, lecz chyba tylko dlatego, że przeciwnik najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy iż goniliśmy ostatekami. Moim obowiązkiem jako zastępcy d-cy plutonu było m. in. prowadzenie inwentarza broni i amunicji. Wyciąg z notatnika (oryginał w Muzeum Historycznym m. Warszawy - Sekcja AK) w końcu września wykazuje, że choć mieliśmy pełny komplet Stenów (domowej produkcji) i Schmeisserów, amunicja ograniczona była najwyżej do dwóch magazynków na pistolet. Zapas granatów uległ skurczeniu do niepoważnych granic kilku tuzinów, o uzupełnieniu mowy już nie było.

Wiadomość o pertraktacjach dotyczących zawieszenia broni i kapitulacji nie była więc nieoczekiwana, tym bardziej że wszelka działalność sowietów na Pradze już ustała. Teraz dla odmiany tylko ich "szczekaczki" pompowały bezużyteczną propagandę, która głośno docierała do nas w Śródmieściu w te już względnie ciche dni i noce.

Dowódca Armii Krajowej gen. Bór-Komorowski usankcjonował umowę o zawieszeniu broni z ważnością od 2-go października 1944 r. Akcja bojowa zakończyła się w Stolicy o północy. Akt kapitulacji i wymarsz jednostek wojskowych do niewoli rozłożony został na kilka dni, nie tylko ze względu na ich liczbę i rozmieszczenie ale również dlatego, że stypulowane⁸ było rozebranie przez nas barykad ulicznych.

Bateria, wchodząca w czasie Powstania w skład IV Zgrupowania "Gurta", została w tych pierwszych dniach października przeobrażona administracyjnie wraz z "Gurtem" w nowoutworzony 155 pp AK "Wilki" po d-ctwem ppłk. "Pawła".

□ . . . □ . . □

Apel poległych⁹, awanse, odznaczenia i ostatni przydział smętnych pozostałości kostkowego cukru z browaru Haberbuscha, który wraz z zupką "pluj" utrzymywał nas w obiegu w tych ostatnich tygodniach, to

⁸ Stypulować - zastrzegać warunki w umowie, umawiać się. (Przyp. red.).

⁹ W latach konspiracji "Żbik" stracił 28 poległych (w tym 18-tu w Powstaniu) i miał około 12 rannych. (T. B.)

zamglone wspomnienia z 4 października 1944 r. Kanwa tego przedostatniego dnia krótkiej wolności - to mieszanka goryczy klęski, budzącej się zwolna świadomości przetrwania i początku wiary (choć słabej), że może przyszłość będzie lepsza.

Wymarsz 5-go października o 7-mej rano.

Ciemne, ponure dżdżyste niebo, nagły chłód jesieni, smutek chwili gdy odczytany zostaje ostatni rozkaz dzienny Baterii, i dowódca por. Zdzisław Szczepański "Żuk" salutuje resztki oddziału. Cicha, przygnębiona grupka cywili, którzy albo wyłonili się z głębi piwnic, albo po gruzach zburzonego miasta dotarli na Chmielną aby być ze swoimi. Ostatnie pożegnania - i ruszamy, żegnani oklaskami.

Sosnowa tylko trochę zniszczona, głównie dalej na północ, przez bombę zrzuconą gdzieś w połowie września z nurkującego Stukasa. Obserwowałem ją, już w poziomym locie, z balkonu przy Chmielnej 55. Złota już w gruzach. Jeszcze stosunkowo niedawno, poza "przygodnymi" zwalami gruzów była ona "promenadą", uwieńczoną biało-czerwonymi flagami, strzeżoną przez wartowników (chronionych w bramach kamienic workami piasku), patrolowana przez żandarmerię domagającą się przepustek "urlopowych". W ten ponury październikowy dzień ulica była już tylko widmem kikutów kamienic i stosami gruzu, z ledwo widoczną jezdnią.

Dołączamy tu do trzech kompanii "Gurta" i po krótkiej przerwie rozpoczynamy ostatni etap marszu na plac Grzybowski, Chłodną do Kercełaku.

Zmasowane szare mundury Wehrmachtu stają się rzeczywistością. Na rozłożone na bruku koce rzuca się broń i zdobyczny niemiecki rysz-tunek. Nasze Steny i Schmeissery spoczywają jednak spokojnie zakopane w piwnicach Chmielnej, przeznaczone - optymistycznie - do przyszłego użytku. Rzucam więc demonstracyjnie muzealny belgijski pistolet FN, który nikomu krzywdy chyba by nie zrobił, co najwyżej kolbą i ... automatycznie stają się jeńcem. Z szarego niemieckiego muru wylania się uzbrojona eskorta. Będziemy ją mieli, w tej czy innej formie, aż do maja 1945 roku.

Przez Wolską - wypaloną i w dużej mierze zburzoną - wychodzimy ze Stolicy. Otwarte pola, nie widziane od dwóch miesięcy, i grupy wieśniaków wzdłuż trasy. Zapłakane kobiety rzucają chleb, pomidory, owoce. Czasami nieśmiało oklaski gdy eskorta nie reaguje. I wreszcie Ożarów, wysłane słomą betonowe podłogi hal fabryki kabli. Pierwszy od tygodni normalny posiłek i bezpłatne numery warszawskiego "szmatławca" (gdzie drukowane? Drukarnia wszak nie istnieje) i duży tytuł: "Armia Krajowa kapituluje".

Następnego dnia, pociąg towarowy na bocznicę fabrycznej z wagonami dla "8 chevaux ou 40 homes"¹⁰. Miska zupy, bochenek chleba na drogę i czterdziestu na wagon; gołe deski podłogi z zapachem poprzednich "pasażerów" (owych 8 chevaux) i mały otwór w podłodze. Zgrzyt klucza w kłódce zasuniętych drzwi przypomina o utracie wolności. Pociąg wolno rusza, często przystaje, po czym znowu ciągnie się jakoś bez entuzjazmu. Ktoś wreszcie wspina się na plecach kolegów do zakratowanego okienka i podaje nazwy stacji. Jedziemy na zachód - do Reichu! Zmęczeni, zasypiamy wreszcie na podłodze jak sardynki w puszcze, z głowami na plecach.

Budzi nas zgrzyt otwieranych drzwi. Kielce! Więc jednak nie na zachód! Pasażerowie pociągu stojącego na sąsiednim peronie, poznając mundury, uśmiechają się i powiewają entuzjastycznie dłońmi w naszym kierunku. Grupka również uśmiechniętych pań z opaskami Czerwonego Krzyża zjawia się z wózkiem i obdarowuje nas tym, czym może w piątym roku wojny - Ersatz kawą z bułkami.

Ruszamy znowu. Starszy sierżant "Gurta" - najstarszy rangą w wagonie - obejmuje dowództwo i gdy mrok zaczyna zapadać organizuje "system" spania. Jest to konieczne, jak przypomina jakiś gniewny i klnący głos. Na pytanie co się stało? - informuje, że ktoś kopnął go w głowę. Na co anonimowy, chroniony ciemnością głos odpowiada: "Twojej głowie nie robi to przecież żadnej różnicy". Ogólny śmiech odpręża i rozładowuje sytuację.

Bardzo późny wieczór zastaje nas w Częstochowie. Noc mija wolno. O świcie drzwi się ponownie otwierają i zjawia się wiadro wody. Zjadamy resztki ożarowskiego chleba i spekulujemy na temat końcowego celu naszej podróży. Musi to być Rzesza, nie wydaje się bowiem prawdopodobne, by umieszczono nas w obozie jeńców na terytorium Polski. Miarowy stukot kół usypia mnie szybko i budzi dopiero głośny pisk hamulców. Biały dzień. Niemieckie głosy na zewnątrz. Nasz "obserwator" wspina się ponownie do okienka i melduje: "Lamsdorf"! Jesteśmy zatem w Niemczech, ale gdzie?

"Aussteigen! Aussteigen!" Drzwi otwarte, zjawia się w nich hełm i Schmeisser przy akompaniamencie nawoływania: Schnell! Schnell!" Wyladowujemy się na peron i dopiero teraz widzę jak długi jest nasz pociąg, zawiera bez mała pół pułku. Formujemy kolumnę trójkami i na niemiecką komendę maszerujemy otoczeni eskortą z psami. W niedługim czasie nauczymy się oszczędzania energii i stylem doświadczonych Kriegsgefangenen będziemy wolno powłóczyć nogami, ignorując przynaglenia Wachmanna. Staszek Wiśniewski "Wist", d-ca III plutonu maszerujący

¹⁰ Dla 8 koni lub 40 ludzi.

obok mnie na skraju rzędu, zwraca się do żołnierza eskorty z pytaniem, gdzie jesteśmy? "Schlesien" - mruczy Niemiec.

Piaszczysta równina, olbrzymi obóz drewnianych baraków, kilometry kolczastych drutów oraz wieże z reflektorami i karabinami maszynowymi. Maszerujemy "ulicami" między odgrodzonymi "miasteczkami" różnych narodowości i szpalerem zbiegających do płotów jeńców. Powiewają dłonie, grupy tu i tam formalnie salutują, brzmia głośno powitania w różnych językach. Stanowimy najnowszy dodatek do jakichś kilkudziesięciu tysięcy alianckich jeńców w M. Stammlager 344 - Stalag 318 w Lamsdorf¹¹. Jest wczesny ranek 8 października 1944 roku.

Brama, "ustrojona" drutem kolczastym, otwiera się na sporych rozmiarów pustą prawie łąkę. W wejściu paru polskich oficerów. Jeden z nich (trzy gwiazdki i dwa srebrne paski) zatrzymuje naszą kolumnę; informuje, że tę noc spędzimy tu, na otwartym polu, a następnego dnia zostaniemy oficjalnie zarejestrowani w obozie. "Urządźcie się wygodnie na tej pięknej, niezielonej trawie" zakończył z uśmiechem.

Zostawiamy plecaki pod strażą ochotnika w odległej części pola i prostujemy nogi po dwóch dniach ciasnoty w wagonie. Jest piękny, ciepły jesienny dzień i gdy następne kolumny zaczynają wypełniać łąkę, ruszam w poszukiwaniu kolegów i znajomych. Mijając grupkę trzech czy czterech wyższych oficerów, salutuję z fasonem. Jeden z nich odwracając się odsalutowuje z lekkim uśmiechem na twarzy, a ja ... zastygam w bezruchu.

We wczesnych latach 30-tych Alojzy Buczowski, brat Matki, był komendantem policji wojewódzkiej w Stanisławowie. Jednym z jego młodych i dobrze zapowiadających się podwładnych, był podkomisarz Geib (najwyraźniej austro-niemieckiego pochodzenia). Awansowany i przeniesiony przed wojną do Warszawy, nie tracąc czasu zadeklarował się szybko jesienią 1939 r. jako Reichsdeutsch, i zajął wysokie stanowisko w warszawskiej policji. Oboje z żoną bywali niekiedy u wujostwa, którzy (na emeryturze) również znaleźli się w Warszawie. Skoro czasami, choć rzadko, mogliśmy spotkać u nich Geibów, wuj przypominał o konieczności zachowania dyskrecji w obecności człowieka, który najwyraźniej wykorzystał koniunkturę.

I oto tu, w obozie jeńców w Lamsdorf, stoi przede mną uśmiechnięty ppłk AK Geib. Z wyciągniętą ręką podchodzi do mnie, pyta o Matkę i o mój wojskowy przydział. *Nie oczekiwałem pana tutaj* - mówię w końcu. *Wcale się nie dziwię* odpowiada i śmieje się głośno.

□ . . . □ . . . □

¹¹ Lamsdorf - polskie Łambinowice - w pow. Niemodlin, w woj. opolskim. Przeszło przez ten stalag (wraz z 263 oddziałami pracy) około 300.000 jeńców. Zginęło około 100.000. (Przyp. red. za: Leksykon PWN, Warszawa 1971).

Nie zawsze jednak tak bywało. Gdzieś około roku wcześniej, idąc z braćmi Ratajskimi ulicą w Warszawie, nieoczekiwanie spotkaliśmy koleżankę z gimnazjum w Czortkowie. Obopólna radość i zaproszenie do odwiedzin w domu. Adres na Mokotowie, dzielnica willowa i w końcu okazała willa ponad przedwojenne możliwości jej rodziców. "Czarny rynek" - mrużymy do siebie. Drzwi otworzył, niezbyt entuzjastycznie ojciec i prowadzi nas do salonu. Na honorowym miejscu duży portret Adolfa Schickelgrubera, na który żołnierze AK patrzą z wyjątkowym niesmakiem. Wizyta była bardzo krótka i oczywiście nie powtórzona.

□ . . . □ . . . □

Kuchnia polowa zjawia się w południe, stoimy więc w kolejce po chleb i zupę. Ta ostatnia jest szczególnie pożądana, jako że wody na łące nie ma. Po południu kolumna kobiet z następnego pociągu przechodzi wzdłuż zasieków naszej łąki, która się wyludnia gdy tłum rzuca się do płotu. Głośniki grożą represjami, ale za wiele jest tu sióstr, kuzynek, koleżanek, a nawet żon, by zwracać uwagę na niemieckie regulaminy. Witane są oklaskami. Wiadomości są przekrzykiwane, padają pytania, wymieniane są życzenia. Nasza grupa staje się szczególnie zwarta i wymowna, gdy docierają do nas sanitariuszki i łączniczki "Żbika".

W nocy, zmywani ulewnym deszczem, pływamy bez mała w kałużach wody. A rano, w deszczowy chłodny dzień wkraczymy do obozu. Drewniane baraki z trójpiętrowymi pryzmami, słomiane sienniki, pojedyncze koce. Wkrótce potem nowa rutyna: "Appell! Appell!" Stoimy w kolumnach w mokrych mundurach przylegających do ciał, gdy dwóch Feldwebli próbuje nas policzyć. Sumy się im nie zgadzają, a my marzniemy. W końcu polski pułkownik występuje z szeregu i remonstruje¹² z niemieckim oficerem. Dochodzą do porozumienia i komedia nieudolnego liczenia dobiega końca.

c. d. n.

Tadeusz Błażyński - Anglia

Jerzy Stoszek - Warszawa

Sąd Okręgowy II-giej Rzeczypospolitej w Czortkowie. Cz. I

¹² Remonstrować - przeciwstawiać swoje odmienne twierdzenie, zbijać czyjeś wywody swoimi.

1. Obszar i specyfika działalności. Uwarunkowania historyczne.

Kolejna rocznica tragicznego września 1939r. przywołuje pamięć o Tych, którzy sprawowali władzę sądową na południowo-wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. Żyją jeszcze świadkowie ich ówczesnej działalności, co stwarza, być może ostatnią szansę, aby szerzej niż uczyniono dotąd¹³ przypomnieć funkcjonowanie Sądu Okręgowego w Czortkowie oraz istotne aspekty historyczne.

Obszar działania wymienionego sądu rozciągał się między rzeką Dniestr na południu, a miasteczkami Budzanów i Husiatyn na północy, sięgając na zachodzie po Monasterzyska, a na wschodzie do granicy państwowej na rzece Zbrucz. Teren determinował specyfikę spraw sądowych, szczególnie w odniesieniu do Wydziału Karnego Sądu Okręgowego. Wiele spraw było typowych dla pogranicza, w tym spraw szpiegowskich, ale także dotyczących antypaństwowej działalności organizacji komunistycznych i ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, w tym UW i OUN¹⁴. Zdarzały się również sprawy związane z "prywatnymi wojnami" między chłopami, czemu sprzyjała pewna ilość ukrytej broni po działaniach wojennych w latach 1914-1920.

Duża ilość spraw napływała także do Wydziału Cywilnego, co wynikało ze skomplikowanej, przeważnie rozdrobnionej struktury własnościowej, zróżnicowanych stosunków narodowościowych, wyznaniowych i społecznych oraz odwoławczych funkcji Sądu Okręgowego w stosunku do sądów grodzkich. Dodatkowym obciążeniem dla pracy sądu były zmiany w kodeksach, wynikające z unifikacji i reform prawa pozaborowego w jednolity system prawny obowiązujący w II RP.

Dwudziestolecie niepodległej Rzeczypospolitej było szczególnym okresem historii Polski i jej kresów wschodnich. Ścierały się w tym czasie dwie idee roli Polski na wschodzie: narodowa i federacyjna. Ta druga, której zwolennikiem był Józef Piłsudski, nawiązywała do tradycji I-szej Rzeczypospolitej - wielonarodowej i wielowyznaniowej, o daleko zaawansowanej koegzystencji poszczególnych, a różniących się, części społeczeństwa w ramach jednolitego państwa.

Pod zaborami, w rezultacie zmian ustrojowych w państwie austriackim - tzw. Królestwo Galicji i Lodomerii uzyskało w drugiej połowie XIX wieku autonomię, w ramach której administracją państwową rządził namiestnik - Polak. Działał we Lwowie Sejm Krajowy, we Lwowie i w Krakowie funkcjonowało sądownictwo z sądami apelacyjnymi, w sejmie reprezentowane były polskie i ukraińskie ugrupowania polityczne. Sto-

¹³ Marek Ściślak: "Czortków w latach 1522-1946", Wrocław 1993. (Rozdział o sądzie).

¹⁴ Ukraińska Organizacja Wojskowa; Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów.

sunki między nimi były zróżnicowane, od współdziałania po ostre spory parlamentarne i konflikty poza parlamentem. Wywoływały je na ogół skrajne nacjonalistyczne organizacje ukraińskie, które również atakowały nastawionych ugodowo do Polaków działaczy ukraińskich. Rosnący radykalizm tych organizacji doprowadził w latach 1902-1908 do silnego zaostrzenia stosunków polsko-ukraińskich.

W 1908 r. skrajna prasa ukraińska wręcz nawoływała do aktów przemocy¹⁵. Doszło do tragedii, która była szczytowym momentem tej kampanii. Student Uniwersytetu Lwowskiego - Ukrainiec Myrośław Siczynśkyj - zastrzelił namiestnika Galicji Andrzeja hr. Potockiego w czasie udzielanej mu osobistej audiencji w dniu 12 kwietnia. Stosunki polsko-ukraińskie w Galicji znalazły się w krytycznym punkcie. Próba nawiązania do dobrych tradycji I-szej Rzeczypospolitej nie powiodła się.

Wojna polsko-ukraińska o Lwów i kresy południowo-wschodnie w latach 1918-1919, a następnie wspólna wyprawa polsko-ukraińska na Kijów w 1920 roku, to kolejne rozdziały skomplikowanych stosunków między dwoma narodami.

Zakończenie wojny polsko-bolszewickiej i budowa własnej państwowości postawiła przed Rzeczypospolitą m. in. zadania powołania na ziemiach dawnych zaborów własnej administracji sądowej. W realizowaniu tego zadania Galicja odegrała ważną rolę z uwagi na funkcjonujące tu w ramach autonomii polskie sądownictwo, oraz dwa czynne uniwersytety z Wydziałami Prawa - we Lwowie i w Krakowie. Galicja stała się więc źródłem kadr dla odradzającego się sądownictwa polskiego w całym państwie. Już w początkowym okresie niepodległości sąd w Czortkowie mógł zorganizować się sprawnie w oparciu o istniejącą wcześniej kadrę. Dobór składu sędziowskiego oparto na profesjonalnych kwalifikacjach. Narodowość nie odgrywała decydującej roli, czego dowodem było iż sędziami nominowani zostali oprócz Polaków także Rusini (Ukraińcy) i Żydzi. O szerokim dostępie do wykonywania zawodów prawniczych, niezależnie od narodowości świadczyć może również fakt, że na około 30 adwokatów czortkowskich - tylko sześciu było Polakami.

Do normalnej praktyki stosowanej przez sędziów w toku postępowania sądowego należało posługiwanie się językiem ukraińskim przez osoby składające zeznania, a nie znające języka polskiego.

Moralny i profesjonalny poziom sędziów był podstawą ich wysokiej oceny w społeczeństwie. Walory te stanowiły, że sąd w mieście nad Seretem był ważnym filarem państwa na jego południowo-wschodnim obszarze.

¹⁵ Czesław Partacz: "Stosunki polsko-ukraińskie w Galicji w latach 1888-1908", Toruń 1996 r.

2. Organizacja i skład osobowy.

W systemie przedwojennego sądownictwa Sąd Okręgowy w Czortkowie, jeden z 48 takich sądów w kraju, podlegał Sądowi Apelacyjnemu we Lwowie. Był natomiast zwierzchnim dla sądów grodzkich w Borszczowie, Buczaczu, Czortkowie, Kopyczyńcach, Monasterzyskach, Zaleszczykach i Złotym Potoku. Ostatnie lata polskiej administracji wymiaru sprawiedliwości na południowym obszarze woj. tarnopolskiego charakteryzowały się zmianami personalnymi, związanymi z przechodzeniem na emeryturę bądź awansami.

W latach 1935-1939 stan osobowy przedstawiał się następująco:

PREZESI: - dr Jan KOCH: do 1935 r., później na emeryturze,
- Witold BŁAŻYŃSKI: VII 1935 - 17 IX 1939 r.

WICEPREZESI: - Stanisław KUCZKIEWICZ: do 1937 r., później wiceprezes Sądu Okręgowego w Radomiu,
- Robert TERTIL: do 1937 r., później na emeryturze,
- dr Jan RUDEŃSKI: 1937 - 17 IX 1939 r. (Wydział Karny).
- dr Zdzisław Wróbel: 1937-1939 (Wydz. Karny)

SĘDZIOWIE OKRĘGOWI:

- Adam DAROCHA: 1934 - 17 IX 1939 r. (sędzia śledczy),
- Antoni JEDNAK: - do 17 IX 1939 r.,
- Franciszek SCHAEFERNACKER: 1934 - 17 IX 1939 r. (Wydział Karny),
- Marian STOSZEK: 1930 - 1937 r. (Wydział Karny), później Sąd Okręgowy w Częstochowie,
- Edward TADLA: - do 17 IX 1939 r.,
- Bronisław WIŚNIEWSKI: 1934 - 17 IX 1939 r. (Wydział Cywilny),
- Hubert WIŚNIEWSKI: - brak danych.

SĘDZIOWIE SĄDU GRODZKIEGO:

- Józef ISAKIEWICZ: - naczelnik sądu do 17 IX 1939 r.,
- Adolf LANDAU: b. d. - 17 IX 1939 r.,
- Izydor KÖRNER: b. d. - 17 IX 1939 r.,
- Aleksander KMETYK: b. d. - zmarł w 1939 r.,

- Mikołaj PANEK : brak danych,
- Józef SAGAN: b. d. - 17 IX 1939 r.,
- NN. SOKOŁOWSKI: b. d. - 17 IX 1939 r.

ASESOR: - Jan MALAWSKI: b. d. - 17 IX 1939 r.

APLIKANCI: - Stanisław HERMAN: b. d.,
- Bolesław KUSIŃSKI: b. d.

SEKRETARIATY:

PREZYDIALNY: kierownik - Włodzimierz ZATOŃSKI: 1921- 17 IX 1939 r.

woźny - Józef WIŚNIEWSKI : 1921 - 17 IX 1939 r.

KARNY: kierownik - J Pająk

RACHUBA: kierownik - Medard KRZEHLIK,
- Tadeusz BUKOWSKI,
- Marian TOTUSZYŃSKI.

PROKURATURA:

Prokuratorzy przy Sądzie Okręgowym:

- Jan NUCKOWSKI: 1936 r., później na emeryturze,
- dr Antoni ZAKRZEWSKI : 1936 -1938 r.,
- Władysław CISZKOWICZ: 1939 - 17 1939 r.

Wiceprokurator: - E. SZOBER: - do 17 IX 1939 r.

Powyższa lista nie jest kompletna. Autorzy zwracają się z prośbą do Czortkowiec o nadsyłanie do redakcji "Głosów" danych uzupełniających.

c. d. n.

Władysław Zatylny
Zgorzelec

**“Dajmy świadectwo tym, którzy zamilkli na wieki”
(tragedia wsi Biały Potok)**

Dajmy świadectwo tym, którzy zamilkli na wieki. Czcijmy ich mogiły, które los zrównał z ziemią, a trawy otuliły.

Biały Potok, wieś w pow. czortkowskim na Podolu, doznał tragedii dwukrotnie. Pierwszy dramat miał miejsce 23 grudnia 1944 r., a drugi - 8 czerwca 1945 r. Oba zdarzenia były gwałtowne i charakteryzowały się zbrodniczym terrorem. Z rozeznania wynikało, że w obu napadach brali udział ukraińscy nacjonaści z UPA (banderowcy). Tragedią zostały dotknięte przede wszystkim rodziny o polskim rodowodzie, zaangażowane w organizowanie Samoobrony.

Oto szczegóły pierwszego napadu. Była ponura, bezśnieżna noc przed wigilią Bożego Narodzenia. Wiejską ciszę przerwał nieoczekiwanie o godz. 19-tej huraganowy ostrzał (ze wszystkich stron) broni maszynowej, a jednocześnie pojawiły się łuny pożarów. To płonęły zagrody i cały dobytek członków Samoobrony, a w ich domach ginęli śmiertelnie ranni rodzice i rodzeństwo.

Przed godz. 19-tą wróciłem ze wsi do domu aby zjeść kolację przygotowaną przez Matkę. W tym momencie Matka wyszła na podwórko i zobaczyła ogromny pożar na sąsiedniej ulicy. Szybko wróciła do domu aby mi o tym powiedzieć. Zobaczyłem, jak napastnicy podpalali wiązką słomy strzechę domu Michała Kilimnika.

Wróciłem natychmiast do mieszkania, obudziłem śpiące młodsze siostry i nakazałem im uciekać wraz z Matką do schronu, wykopanego z dala od zabudowań. Nie namyślając się pochwyliłem automat, przez okno wychodzące na ogród wyrzuciłem kuferek z ubraniami i sam przez nie wyskoczyłem, ponieważ napastnicy zbliżali się już do naszego domu. Starłem się doczołgać do schronu, gdzie była już Matka z siostrami, ale nie było to łatwe; było bowiem już bardzo widno od płonących domów, a do tego ciągle ostrzeliwano naszą zagrodę. Chciałem dotrzeć do schronu ponieważ posiadałem broń i w razie konieczności moglibyśmy się bronić.

Przez niewielki otworek w schronie zobaczyłem, że nasze obejście wraz z domem i całym dobytkiem stoi już w płomieniach. Nie powiedziałem o tym Matce, bałem się żeby nie zemdląca, był to wszak dorobek całego jej życia. Spaliło się doszczętnie wszystko, inwentarz żywy i martwy.

W schronie przesiedzieliśmy do rana. Gdy banderowcy opuścili wieś, zobaczyliśmy przerażające sceny. Patrzyłem na martwe ciała starców i matek z dziećmi w kałużach krwi.

W sieni spalonej chaty Bronisława Okurzały leżała w popiele domostwa matka Katarzyna, a jej córka była ciężko ranna w brzuch. W następnym domu, członka Samoobrony Michała Parobczaka, została zastrzelona w łóżku jego matka Agnieszka l. 46 i jej dwie córki: Zofia l. 12 i Maria l. 10. W sieni spalonej chaty leżał martwy, trafiony z broni maszynowej w twarz 74-letni Bartłomiej Kilimnik. Widziałem też zwęglone ciała Michała Dominika l. 52, jego żony Agnieszki l. 48 i ich córki Zofii l. 10. Przy życiu pozostał o dziwo! tylko kilkumiesięczny syn Bronisław. Jak wynika z powtarzanej wersji, uratowany został przez któregoś z napastników, który przerzucił dziecko do sąsiada Ukraińca. Może miał takie dziecko w domu i odezwały się w nim resztki sumienia?

Bronisław Dominik wyjechał później z przybraną rodziną do Polski i mieszka w Stolcu k. Ząbkowic Śląskich.

Niedaleko od domu Dominika zamordowani zostali na tej samej ulicy: Michał Kilimnik l. 52, jego syn Stanisław l. 11 i córka Kazimiera l. 9 oraz jego matka l. 70, a dom ich spalony.

W sumie 23 grudnia 1944 r. banderowcy pozbawili życia w naszej wsi 12 niewinnych osób tylko dlatego, że byli Polakami.

Ułynęło zaledwie kilka miesięcy. Nie ustał jeszcze piekący ból pozostałych przy życiu. Nie upłynął też miesiąc od dnia, kiedy umilkły strzały na frontach II wojny światowej, co wiązało się z nadzieją na spokojne codzienne życie. I znów Biały Potok stanął w płomieniach. Działo się to 8 czerwca 1945 r. około godz. 22-ej.

Po grudniowej tragedii zostałem bezdomnym "włóczęgą", ale najczęściej przebywałem w rodzinnej wsi i brałem czynny udział w czuwaniu i nocnych patrolach Samoobrony. Natomiast Matka i siostry zamieszkały u znajomych w Czortkowie, ponieważ w mieście było bezpieczniej. (Mieszkały przy ul. Kablowej u p. Tyktora). Ja natomiast mieszkałem w Białym Potoku u krewnych, lub u znajomych, coś komuś pomogłem przy pracy w polu i tym samym mogłem pomóc rodzinie przeżyć w mieście.

8 czerwca przygotowywano we wsi w Domu Ludowym aparaturę objazdowego kina dla wyświetlenia jakiegoś filmu. W sali kinowej oczekiwali już liczni widzowie, przede wszystkim młodzież. Czas upływał, a operator nie mógł uruchomić spalinowego silnika z prądnicą. Okazało się to szczęśliwym zbiegiem okoliczności wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Zniechęceni widzowie porzucili się do domów, a wkrótce rozgorzała we wsi strzelanina i pojawiły się pożary. Wieś została okrążona przez banderowców, którzy podpalali jedno po drugim zabudowania należące do polskich rodzin. Nie pominięto nawet Domu Ludowego, ale dzięki awarii silnika nie doszło tam do zbiorowej masakry ludzi.

Banderowcy buszowali we wsi do świtu w poszukiwaniu swych ofiar. Ranili ciężko w głowę Dominika Zatylnego l. 18, który w momencie napadu przebywał w domu kolegi - Ukraińca. Żył tylko kilka godzin, zmarł w drodze do szpitala. Śmiertelnie raniono również Antoniego Parobczaka l. 70, w czasie gdy opuszczał płonąca chatę.

W tę noc banderowcy grasowali przeważnie w górnym Białym Potoku i tu puścili z dymem prawie wszystkie polskie zagrody.

Po ostatnim napadzie w czerwcu 1945 roku zbiorowe zamachy na polską ludność ustały, ale wykonywano jeszcze indywidualne wyroki.

I tak wiosną 1945 r. zaginał bez wieści Piotr Kilimnik, syn Bartłomieja l. 49. Został uprowadzony do lasu między Skorodyńcami a Byczkowcami i ślad po nim zaginał. W lecie 1947 uprowadzono z domu Franciszka Butrę l. 55, którego ciało znaleziono w jamie po kamieniołomach pod wsią Chomiakówka. Jesienią 1947 uśmiercono braci Szczęsnych -

Kazimierza I. 45 i Władysława I. 30 Zostali powieszoni na podwórzu własnego gospodarstwa, na oczach matki i żony Kazimierza. Przed śmiercią kazali mu się pożegnać z kilkumiesięcznym synem, którego nie uśmiercili. Edward Szczęsny żyje do dziś w Białym Potoku. Tego samego dnia został powieszony w młynie jego pracownik - Stanisław Michalski, mieszkaniec Chomiakówki.

W potyczkach i zasadzkach zginęli także członkowie Samoobrony: Krzysztof Pilipiec I. 17, Jan Bednarz I. 20, Michał Florków I. 20 i Rosjanin Anatol Pronin, dowódca grupy Samoobrony. Oddali życie w zmaganiach z terrorem ukraińskich nacjonalistów, w obronie życia własnego i swoich bliskich oraz pozostałych Rodaków.

Cześć ich pamięci!

PS Tablica Pamięci dla zamordowanych 24 osób w Białym Potoku i 105 osób w pobliskiej wsi Byczkowce (w grudniu 1944 i czerwcu 1945) odsłonięta została i poświęcona w kościele parafialnym w Nadolicach Wielkich k. Wrocławia 12 czerwca 1993 roku.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Paweł BAJ

ur. w 1923 roku w Załóżcach na Podolu, w woj. tarnopolskim. Był harcerzem w szkolnej drużynie, później członkiem Związku Strzeleckiego. Jako żołnierz AK brał udział w kilku akcjach bojowych.

Zmobilizowany w marcu 1944 r., po przeszkoleniu w Riazaniu został skierowany do ochrony Sztabu WP.

Po wojnie osiedlił się na Opolszczyźnie, gdzie pełnił funkcję dyrektora PGR-u, a po uzyskaniu dyplomu agronoma został zatrudniony w Instytucie Ekonomii Rolnej w Warszawie, gdzie pracował około 40 lat.

Zmarł 23 czerwca 2000 r. w szpitalu opolskim, pochowany na cmentarzu w Kluczborku. W pogrzebie uczestniczyło wielu Jego kolegów z Instytutu, a jeden z nich wspominał nad grobem trudną drogę życiową Pawła.

Śpij spokojnie mój Bracie!

Piotr.

Śp. Zofia ŁAPSZEWICZ (Zosia Schneider)

ur. 30.01.1923 r. w Czortkowie w woj. tarnopolskim.

Nasza koleżanka z Gimnazjum i Liceum J. Słowackiego oraz Drużyny Harcerskiej.

Zmarła w Głogowie po długotrwałej chorobie 12 lipca 2000 r. i tam została pochowana.

Śp. Maria SIECIŃSKA (Isia Litarowicz)

ur. 13.06.1926 r. w Probużnej k. Czortkowa, w woj. tarnopolskim.

Koleżanka z Gimnazjum i Liceum J. Słowackiego. Podczas okupacji niemieckiej łączniczka Inspektoratu AK Czortków, ps. "Irma".

Zmarła nagle 7 sierpnia 2000 r. w szpitalu w Ząbkowicach Śląskich, pochowana na cmentarzu w Poznaniu, gdzie mieszkała.

Śp. Irena CHODYNIECKA (Irka Halkiewicz)

ur. w 1921 r. w Czortkowie, w woj. tarnopolskim.

Nasza koleżanka z Gimnazjum i Liceum J. Słowackiego. Po wysiedleniu zamieszkała we Wrocławiu.

Zmarła 15 grudnia 2000 r. poza miejscem zamieszkania. Pochowana została 19 grudnia na cmentarzu Wrocław-Osobowice.

Żegnamy Was - Zosiu, Isiu, Irko. Zachowamy Was w pamięci.

Koleżanki I Koledzy - Czortkowanie

Śp. mjr Albin Antoni SOKALSKI

ur. 1.03.1920 r. w Czortkowie.

Harcerz. Absolwent Gimnazjum i Liceum J. Słowackiego. Ułan Krechowiecki. Uczestnik kampanii 1939 r. Więzień łagrów sowieckich. W kampanii włoskiej (II Korpus) ciężko ranny w walkach pod Anconą.

Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi i wieloma innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi.

Po wojnie pozostał na emigracji w W. Brytanii. Przez wiele lat pracował tam jako dyrektor finansów. Był działaczem społecznym w polskich organizacjach.

Zmarł po ciężkiej chorobie 15 października 2000 r.

Cześć Jego pamięci!

Czortkowanie w Kraju.

Odszedł od nas Albin, nasz szkolny Kolega. Kresowiak, Krechowiak, więzień sowiecki.

Jego drogowskazem życiowym była od najmłodszych lat dewiza: "Bóg - Honor i Ojczyzna!" Był jej wierny przez całe swe życie. Wierny także swoim Kresom, nie pogodzony z ich losem.

Był człowiekiem wielkiego serca, uczynnym i czułym na każdą ludzką biedę czy trudności. Prawym i bezkompromisowym.

Ciekaw był ludzi i świata, lubił podróże, szczególnie interesował się Turcją i jej przeszłością.

Wziął udział w ostatniej pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny, był też uczestnikiem pielgrzymki do Jerozolimy, w czasie której odbył swą ostatnią Drogę Krzyżową, na parę miesięcy przed śmiercią. Obie te pielgrzymki przeżył bardzo głęboko, mając żarliwą duszę prawdziwego chrześcijanina.

Niech dobry Bóg otworzy Mu swe bramy, przytuli do serca i połączy z Rodziną.

Zmarł po ciężkiej chorobie 15 października 2000 r. w Londynie. Prochy Jego spoczęły obok prochów Żony Marii - w Kolumbarium przy kościele garnizonowym św. Andrzeja Boboli.

Cześć Jego pamięci!

Żegnają Go Czortkowie
z Londynu

Śp. dr Stanisław RAKOWSKI

ur. 30.11.1922 r. w Kościuszkówce na Podolu, w woj. tarnopolskim.

W Czortkowie ukończył 3-letnią Szkołę Handlową, IV kl. gimnazjum na tajnych kompletach pod łańcutem, maturę otrzymał w Liceum Handlowym w Kluczborku.

Absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej oraz Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie obronił pracę doktorską. Od 1972 roku pracował w adwokaturze.

Zasłużony działacz samorządowy i kresowy. Autor szeregu publikacji zawodowych w "Nowym Prawie" i "Palestrze". Opracowania o tragicznych wydarzeniach na Podolu w latach II wojny światowej zamieszczał w czasopiśmie "Na Rubieży", wspomnienia szkolne w "Głosach Podolan".

Był autorem książki wspomnieniowej poświęconej rodzinnej Kościuszkówce i ludobójstwu Polaków z rąk OUN-UPA, w wyniku którego stracił ojca.

Mieszkał w Kluczborku, gdzie był prezesem Oddziału TMLiKPW.

Swoje niełatwe życie zakończył 20 lipca 2000 r., pochowany na miejscowym cmentarzu.

Odszedł jeszcze jeden Podolanin gorąco przywiązany do ziemi Przodków. Już nic nie napisze o Podolu.

Członkowie Klubu "Podole"
w Warszawie

Śp. inż. leśnik Kazimierz CZERWIŃSKI

ur. 2.04.1930 r. w Zarubińcach, pow. Skałat, woj. tarnopolskie.

Członek Klubu "Podole", działacz społeczny i samorządowy. Przez kilka kadencji był radnym gminy Jemielno, a ostatnio Rady Powiatu w Górze, w woj. dolnośląskim.

Znany był szeroko jako nieoceniony działacz katolicki. Jego działalność poświęcona była głównie reaktywowaniu kościoła parafialnego w Ostapiu oraz budowie - od nowa - zniszczonego kościoła parafialnego w Skałacie w woj. tarnopolskim.

Zmarł 30 października 2000 r. w Klinice we Wrocławiu. Pogrzeb odbył się 2 listopada na cmentarzu parafialnym w Jemielni. Swą pracą zasłużył sobie na tak liczny udział w pogrzebie społeczeństwa i władz gminy oraz powiatu, jak też kolegów-leśników, którzy na własnych barkach przenieśli Jego trumnę na cmentarz.

Małżonce zmarłego, Córce i Synom przekazujemy serdeczne wyrazy współczucia.

Przyjaciele i znajomi - Podolanie
z d. parafii i dekanatu Skałat oraz
Zarząd Klubu "Podole" w Warszawie.

Śp. Ewa POPIEL-BARCZYKOWA

ur. 12.02.1929 r. w Skałacie, w woj. tarnopolskim.

Doktor paleontologii, emerytowany adiunkt Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, członek Klubu "Podole" TMLiKPW - członek jego Zarządu i Zespołu Redakcyjnego "Głosów Podolan".

Zmarła po ciężkiej chorobie w dniu 2 listopada 2000 r. w Warszawie. Pochowana została w grobie rodzinnym na cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Zarząd i Członkowie Klubu "Podole"

Odeszłaś EWO tak bardzo nieoczekiwanie. Wszak byliśmy umówieni na spotkanie z Tobą...

Twoja obecność w naszym kresowym środowisku odznaczała się zadziwiającą skromnością, zrównoważeniem, taktem i życzliwością. Tylko Twoje zaangażowanie dla Ziemi Kresowej, dla rodzinnego Skałatu żarzyło się ponad spotykaną miarę.

Odeszła jedna drobna postać kobieca, a pozostawiła taką pustkę. Odszedł człowiek prawy i szlachetny, do końca swoich dni wypełniający przyjęte zobowiązania.

Dziękujemy Ci Ewo za współpracę i za Twoją wśród nas obecność. Wybacz, że nie wszyscy przyszliśmy 4 listopada aby Cię pożegnać. Zadzuszkowe dni rozproszyły nas po kraju na groby rodzinne. Z tym większym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o Twoim odejściu.

Jak dobrze, gdy pozostaje po człowieku nie tylko pamięć, ale również widzialny materialny ślad. Tych śladów zostanie po Tobie więcej.

Pozostaniesz z nami nawet nieobecna.

Irena i przyjaciele z Klubu "Podole"

Wspomnienie o śp. Ewie Popiel-Barczykowej

Jeszcze na grobach polskich cmentarzy płonęły znicze, jeszcze pyszniły się na nich chryzantemy, kiedy w Dzień Zaduszny 2 listopada 2000 r. odeszła od nas dr Ewa.

Urodziła się na Podolu, w Skalacie, w rodzinie nauczycielskiej. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w Olsztynie, rozpoczęła w 1948 roku studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu, gdzie specjalizację z zoologii i anatomii porównawczej rozszerzyła o paleontologię. Studia zakończyła dyplomem magistra filozofii, za pracę w dziedzinie paleozoologii. Już w czasie studiów rozpoczęła pracę zawodową w Zakładzie Paleontologii a potem w Zakładzie Geologii UMK w Toruniu.

W 1954 roku przeniosła się do Warszawy, gdzie podjęła pracę w Muzeum Ziemi jako asystent, a następnie adiunkt w Pracowni Paleozoologicznej.

Wielokrotne wyjazdy zagraniczne, udział w sympozjach naukowych i współpraca z uniwersytetami: w Bratysławie, Bukareszcie, Charkowie, Gandawie, Kijowie, Kopenhadze, Lenigradzie, Lwowie, Moskwie, Pradze i Muzeum Historii Naturalnej w Londynie - pozwoliły Jej pogłębić swoją wiedzę i przedstawiać własne osiągnięcia naukowe oraz własne metody badawcze. Stosowane przez Nią nowoczesne metody oznaczania faun brachiopodowych stały się warsztatem pracy wielu badaczy w kraju i za granicą, m. in. w Belgii, Holandii, Hiszpanii i Rumunii.

Była także popularyzatorem nauk geologicznych. Pisała scenariusze do wystaw dla Muzeum Ziemi, organizowała zajęcia z paleozoologii dla młodzieżowych kół zainteresowań.

Za swoją działalność naukową i społeczną dr Ewa została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem XXV-lecia Polskiej Akademii Nauk i innymi odznaczeniami.

Trzeba też wspomnieć o Jej aktywności społecznej w świetlicy Caritasu w Toruniu i prowadzonej tam w latach 50-tych pracy z młodzieżą zaniedbaną (na Dębowej Górze).

O swoim umiłowaniu Podola i Ziemi Skałackiej zaświadczyła pracą w TMLiKPW, w szczególności w Klubie "Podole".

Po dwukrotnym odwiedzeniu ziemi rodzinnej rozpoczęła zbiórkę pieniędzy na wsparcie budowy zburzonego w latach 70-tych kościoła w Skałacie. Na Jej apel, ogłoszony w 1996 roku na Zjeździe Tarnopolan w Ustroniu, zaczęły napływać datki z kraju i zagranicy, i wciąż napływają. A kościół zostanie konsekrowany prawdopodobnie w 2001 roku.

Niestrudzona w dawaniu świadectwa przywiązania do ziemi ojców, publikowała w "Głosach Podolan" swoje wspomnienia, szukała kontaktów z rówieśnikami ze Skałatu, w swoim gościnnym domu urządzała przyjacielskie spotkania. Nie było wtedy końca wspomnieniom, uściśleniu nazw i nazwisk, miejsc wydarzeń i topografii miasta.

Zaczęła kielkować myśl o utrwaleniu tych wspomnień. Dr Ewa była jedyną osobą predystynowaną do pracy edytorskiej, przygotowana do niej teoretycznie i praktycznie. Miała wieloletnie doświadczenia sekretarza naukowego redakcji tomów Prac Muzeum Ziemi, a w najbliższym otoczeniu Męża, prof. dra Wiesława Barczyka, równie biegłego w sprawach redakcyjnych, zauroczonego Podolem, a Skałatem w szczególności.

Jest zasługą Ewy, bo tak Ją nazywaliśmy, że potrafiła nas zorganizować, tchnąć w nas zapał i energię do pisania, i nadać tej pracy tempo. Cieszyła się z postępów w zbieraniu materiałów, starannie je selekcjonowała, przeprowadzała wiele korekt, uzgodnień i uzupełnień, by wreszcie - niemal w przeddzień swojej śmierci, oddać do druku tę naszą "księgę wspomnień".

Z całą powagą potraktowała słowa Zbigniewa Herberta "Ocalałeś nie po to aby żyć; masz mało czasu, trzeba dać świadectwo" - przyjęte za motto naszej pracy, by w dniu swoich imienin znaleźć pod choinką owoc wspólnej, wielomiesięcznej pracy, której tytuł już ustaliliśmy na początku:

"SKAŁAT - czasu pokoju i wojny. Miasto, ludzie, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma ówczesnych nastolatków."

6 listopada 2000 r spoczęła dr Ewa na prochach swego Ojca, na cmentarzu Junikowskim w Poznaniu. Żegnamy jedną spośród nas, rówieśników ze Skałatu, który może być z Niej dumny.

Niech ziemia wielkopolska, w której spoczęła, będzie Jej równie lekka jak umiłowana ziemia podolska, a za epitafium posłuży Pawłowe: "W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem" (2 Tm 4,7).

Antoni Gołębiowski
w imieniu grona przyjaciół ze Skałatu

Śp. Jadwiga PODLESKA, "Berberys"

zmarła po ciężkiej chorobie 8 listopada 2000 r. w szpitalu w Pilchowicach k. Gliwic, w wieku 80 lat.

Żołnierz konspiracji w Małopolsce Wschodniej od 1939 roku, czynna w naszym lwowskim środowisku ŚZZAK w Gliwicach, gdzie mieszkała.

Swoje wspomnienia, m. in. o działalności konspiracyjnej, publikowała w naszym "Biuletynie Informacyjnym ŚZZAK oraz w "Głosach Podolan".

Była córką właścicieli majątku Czernielów Mazowiecki koło Tarnopola. We Lwowie ukończyła liceum ss. Sacré Coeur i rozpoczęła studia w Akademii Handlu Zagranicznego.

Przeszkolona w PWK, zgłosiła się ochotniczo we wrześniu 1939 r. do pracy jako pielęgniarka w szpitalu nr 504 w Tarnopolu na oddziale chirurgii. Od października 1939 przebywała we Lwowie, gdzie kontynuowała pracę w Kole "Iuventus Christiana". Przez członków tej organizacji została wciągnięta do konspiracji wojskowej; jeździła jako kurierka na Wołyń. Przeszła następnie do Warszawy i dopiero wiosną 1942 powróciła do Małopolski Wschodniej. W Tarnopolu podjęła działalność w wywiadzie AK, a po wkroczeniu armii sowieckiej - w tamtejszych organach Okręgowej Delegatury Rządu.

Była bardzo dzielną i energiczną osobą póki nie złamała Jej choroba. Pochowana została Cmentarzu Centralnym w Gliwicach.

Cześć Jej pamięci!

Jerzy Węgierski

Śp. mgr inż. Jerzy STOSZEK

ur. w 1927 r. we Lwowie.

Absolwent Politechniki Łódzkiej. Wieloletni pracownik Komitetu Badań Naukowych w Warszawie.

Przez kilka przedwojennych lat mieszkał w Czortkowie, gdy ojciec pełnił tam funkcję sędziego w Sądzie Okręgowym.

Na kilka dni przed śmiercią zdażył przekazać do naszej redakcji swoje opracowanie (we współdziałaniu z kolegą) dotyczące sądownictwa przedwojennego w Czortkowie, pracujących tam sędziów i ich dalszych losów.

Odszedł jeszcze jeden wierny Syn Ziemi Kresowej, który rozumiał, że trzeba dawać świadectwo.

Zmarł 27 listopada 2000 r. po ciężkiej chorobie. Pochowany 30 listopada na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie.

Żegnamy Cię Jurku,
dziękując za podjęty - mimo choroby - trud w zbieraniu materiału i za pozostawione świadectwo o pracy Waszych Ojców.

Czortkowanie z Warszawy

Śp. ppłk pilot Stanisław WANDZILAK

ur. 23.07.1917 r. w Kudryńcach, w pow. borszczowskim, w woj. tarnopolskim.

Pilot PSZ na Zachodzie. Służył w randze Group Captain w Royal Air Force.

Absolwent Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie - promowany na ppor. w dniu wybuchu wojny w 1939 r. Walczył we Francji od 1940 do 1944 r. w siłach RAF-u, brał udział w osłonach konwojów okrętów, w ochronie bombowców, w atakach na wyrzutnie V1 oraz w inwazji na Normandię.

Wykonał 148 lotów bojowych.

Odnaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uhonorowany wysokimi odznaczeniami brytyjskimi: Distinguished Flying Cross za działania wojenne oraz nadane i wręczone przez JKM Elżbietę II Air Force Cross w 1955 r. i Order Imperium Brytyjskiego (OBE) w 1958 r.

Wspaniały pilot, prawy człowiek, prawdziwy patriota.

Zmarł 29 listopada 2000 r. w Londynie.

Attaché Obrony przy Ambasadzie RP
Konsul Generalny RP w Londynie

**Szanownym i Miłym Naszym Czytelnikom - dziękujemy za
pamięć i nadesłane życzenia Świąteczne i Noworoczne
Irena Kotowicz i Jerzy Stopa**

LISTA OFIARODAWCÓW

Na działalność związaną z wydawaniem biuletynu:

1. Bolesław Herman	- Kluczbork	50.00 zł
2. Danuta Maciejewska	- Poznań	50.00 zł
3. Józef Ruczyński	- Warszawa	11.00 zł
4. Alojza Rybak	- Bytom	8.90 zł

Na kościół w Czortkowie:

1. Maria Moroz	- Miejsce Piastowe	50.00 zł
----------------	--------------------	----------

Na kościół w Makowie za Zbruczem:

1. Adela Donigiewicz	- Świder	37.00 zł
----------------------	----------	----------

Na kościół w Skalacie:

1. Eugeniusz Kamiński-	Góra Śląska	50.00 zł
2. Genowefa Kołcz	- Jemielno	10.00 zł
3. Maria Maceluch Wojtkowa	- Gliwice	100.00 zł

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

SPIS TREŚCI

Jadwiga KOWALSKA	
Niemożliwe stało się możliwym! (Zabytkowy kościół w Zbarażu uratowany)	1
APEL	4
Irena KOTOWICZ	
Tajne nauczanie II (u Dominikanów) w Czortkowie. Cz. I	4
Tadeusz BŁAŻYŃSKI	
Zachodnim szlakiem (przez obozy jenieckie). Cz. I	11
Tadeusz BŁAŻYŃSKI, Jerzy STOSZEK	
Sąd Okręgowy II-giej Rzeczypospolitej w Czortkowie. Cz. I	16
Władysław ZATYLNy	
“Dajmy świadectwo tym, którzy zamilkli na wieki” (tragedia wsi Biały Potok)	21
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	25
LISTA OFIARODAWCÓW	33